

# „Oni” czyli Witkacy zbalandasztkowany

Gdy ostatnie awangardowe obrazy galerii wyrafinowanego estety, Kalkista Balandaszka, zostały już spalone, a dorobek kulturalny dawnego świata systematycznie zdewastowany, w spustoszonej przestrzeni stawia się słup telegraficzny i montuje na nim propagandowy głośnik. Po chwili przejdzie tędy siewca z płachtą u szyl. W głębi sceny rozgrywa się zbiorowy gwałt. Taki porewolucyjny pejzaż stworzył reżyser Rudolf Ziolo w spektaklu „Oni” Stanisława Ignacego Witkiewicza w Teatrze Powszechnym.

Witkacy przewidział panowanie systemów totalitarnych. Jego dramaty zawierają wizję świata przemienionego w wielką termię. Człowiek jest tu jedynie trybikiem maszyny. Jednostka pozbawiona została wszelkiej indywidualności. Nastąpił upadek kultury, religii, etyki i wszelkich „uczuc metafizycznych”.

W „Onych” ostatnim bastionem starego świata jest willa Kaliksta Balandaszka (Jan Englert) — znawcy sztuk plastycznych i właściciela galerii nowoczesnego malarstwa. Wraz z gwiazdą eksperymentalnego teatru, Spiką Tremendosą (Joanna Szczepkowska), oddają się tu wyrafinowanemu grom artystyczno-erotycznym. Czerwony sznur rozpięty przez Balandaszka zamienia przestrzeń ich utarczek w ring, a jednocześnie jest symboliczną granicą między nimi a resztą świata. Do tego azylu rozbuhanego indywidualizmu świat wtargnął jednak w swej najgroźniejszej postaci — rewolucji i jej Tajnego Rządu. Okazało się, że ONI naprawdę istnieją.

Przez wiele lat mianem ONYCH określaliśmy naszych niechcianych władców. Kim są ONI dzisiaj? Teatr

Powszechny sugeruje w ulotce reklamowej przedstawienia: „A może ONI to tylko MY po drugiej stronie krzywego zwierciadła?”

Przecież, podobnie jak Balandaszek, który ulega magii podrabianej Marilyn Monroe, wyzbywamy się indywidualności na rzecz tandety tzw. kultury masowej. Rekwizytornia ONYCH w Powszechnym to zarówno podwiewana wentylatorem suknia hollywoodzkiej gwiazdy, jak wojskowy szynel pułkownika Abloputo (Władysław Kowalski), czerwony krawat i bryczesy Halucyny Bleichertowej (Miroslawa Dubrawska), wulgarny „erotyczny” negliż Rosiki Prancier (Joanna Zólkowska).

W konfrontacji dwu światów, skazani na zagładę esteci, Balandaszek i Spika, są wprawdzie śmieszni i groteskowi, jednak reprezentują przecie tę bezcenną wartość, jaką jest własna osobowość. ONI, pomimo grozy jaką wywołują, są także śmieszni, nieudolnie naśladować wzory swych pokonanych przeciwników. A w odróżnieniu od nich — prymitywni i tandetni. Następczynią wyrafinowanej artystki zostaje gwiazda podejrzanych tingel-tangli. Przy marach zmarłej w tajemniczych okolicznościach Spiki nawet służąca Marianna Splendorek (Grażyna Marzec) — gorliwa konfidentka ONYCH — szybko zdażyła się zorientować, że nie o taką „świetlaną przyszłość” jej chodziło.

O przedstawieniu Rudolfa Zioly dałoby się wiele napisać. Jest pełne konceptów i artystycznych cytatów. Brak mu jednak najważniejszego — energii, która zmusza widownię do żywej reakcji. Jest przerafinowane i nudnawe jak konwersacja w salonie Balandaszka.